

WŁODZIMIERZ KORSAK

ur. 1928; Lubartów



Miejsce i czas wydarzeń	dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	rodzina i dom rodzinny, życie codzienne, historie rodzinne, losy ojca

Niezwykle ciekawe losy ojca

Urodziłem się 10 lutego 1928 roku w Lubartowie. W tym czasie ojciec był powiatowym lekarzem weterynarii w Lubartowie. O przeszłości moich rodziców dowiedziałem się będąc już dorosłym mężczyzną. Mój ojciec pochodził spod Witebska. Po rodzicach posiadał dwa majątki, które liczyły około 1200 hektarów. Mogło się wydawać, że to jest duży obszar, natomiast ziemi uprawnej było niecałe 100 hektarów, w porównaniu z tą powierzchnią to jest bardzo mało. Dlaczego? To są tereny polodowcowe, na których pozostały jeziora, bagienka, bagna, łąki i lasy. Dziadek prowadził hodowlę koni i ojciec też to przejął. Skończył w Dorpacie na Łotwie studium weterynaryjne, żeby samemu leczyć zwierzęta. Natomiast ich główne utrzymanie było ze sprzedaży koni. Carskie wojska kupowały duże ilości koni do konnicy, płacąc dosyć dobre pieniądze. Natomiast, jak wspomniałem, ziemi uprawnej nie było dużo. Tereny te były zamieszkane przez Białorusinów, którzy w porównaniu z innymi mieszkańcami, na przykład z Ukraińcami, podobno byli narodem bardzo spokojnym i łagodnym, jednak kiedy wybuchła rewolucja w 1917 rok moja ciotka, siostra ojca oraz babcia musiały stamtąd uciekać, bo mogli albo je wygonić do jakiegoś obozu, albo zlikwidować, tak jak to było na początku w czasie rewolucji. Natomiast ojciec w tym czasie był na Uralu, a potem wrócił do Polski przez Kaukaz. Przewodnicy przeprowadzili go przez Kaukaz do Iraku, i dopiero stamtąd wrócił do Polski

Majątek ojca graniczył przez jezioro Oświn z majątkiem generała rosyjskiego i ojciec bardzo często przepływał je w pław na drugą stronę i tam spotykał się z jego córką. Podobno miłość była wielka, ojciec już nawet przygotował obrączki do ślubu, ale pan generał stwierdził, że Polak ma za mało dusz. Wtedy jeszcze była pańszczyzna i w tym określeniu chodziło o to, ile ludzi ma na swoim utrzymaniu. Ojciec podobno zrezygnował, podpisał kontrakt i wyjechał na Kaukaz leczyć bydło. Z opowiadań ojca wiem, że na Kaukazie była ludność, która nie mieszkała we wsiach, tylko szła za tabunem swoich zwierząt, kóz, krów, koni. Owszem, było kilka miast, ale to tylko

gdzieś w niższych terenach, a w terenach górskich to tylko ci górale przynosili się ze swoimi stadami z miejsca na miejsce. Dla takiego właściciela stada najważniejsze było zwierzę, żeby było zdrowe, bo może je sprzedać, dlatego szukał lekarza, który mógłby leczyć zwierzęta, natomiast żona czy córka to nie miało żadnego znaczenia, bo pożytku z tego nie było, tak oni twierdzili.

Będąc na Kaukazie ojciec nawiązał kontakt z przewodnikami, z którymi przez góry Kaukaz przechodził na stronę Iraku i tam kupował dywany. Nieraz mówił, że żeby kupić taki dywan to go ręka bolała, ja myślę dlaczego, bo przybijana była cena, zaczynali od 100 dolarów a kończyli na 10 czy 5 dolarach za dywan, to trzeba było tak długo tłuc, rękami przybijając z kupcem, aż dojdzie się do najniższej ceny. Owszem, te dywany później ojciec miał, przewodnicy przynosili je przez przesmyki, gdzie straż graniczna ich nie zatrzymywała, bądź jak zatrzymywała dostawali jakieś pieniądze i ich puszczali. Przenosili te dywany na stronę rosyjską, ojciec miał pośrednika, który woził to do Moskwy i tam sprzedawali.

Był taki moment, że ojciec dowiedział się, że jego brat prowadził swobodny tryb życia polegający na spotkaniach, balach i przyjęciach i zadłużył majątek w wekslach u Żydów. Wtedy nie było banków rosyjskich tylko przeważnie Żydzi udzielali kredytów, prowadzili działalność, którą dzisiaj nazwać można bankiem. No i ojciec po sprzedaży tych dywanów, mając pieniądze, wykupił weksle od Żydów, a bratu powiedział, że nie ma prawa brać pożyczek na swoje wysoki. Brat wtedy wyjechał do Ameryki i ślad po nim zaginął. Nie wiadomo czy tam został, czy umarł, nikt nic nie wie co się z nim stało. Natomiast jak wybuchła rewolucja, miejscowa ludność nie chciała puścić ojca do Polski, tylko wybrali go na sędziego pokoju, nie Rosjan tylko jego, dlaczego? Bo Rosjanie maltretowali, strzelali do ludzi, nie zastanawiali się, ojciec natomiast mówił: „Ja jestem Polakiem i uczciwie postępuję w stosunku do wszystkich innych”, no i wybrali go na sędziego pokoju. Dali mu obstawę, nie mógł się ruszyć ani nic, ale skorzystał z okazji, znając przejścia przez Kaukaz, któryś z tych jego przewodników przeprowadził go na stronę tą co kiedyś chodził po dywany. Tamtą drogą przez Włochy wrócił do Polski. To był rok 1923 czy 1924. Ponieważ miał skończone studia weterynaryjne w Dorpacie na Łotwie, nie miał problemów z zatrudnieniem, zwłaszcza, że lekarzy brakowało. Pierwszą pracę znalazł w Przasnyszu, stamtąd decyzją Ministerstwa Rolnictwa, skierowali go na Wołyńskie i Poleskie, bo tam panowała pryszczycyca. Do pomocy miał kilku felczerów i tak jak ojciec mówił, że gdzieś koło piętnastu czy szesnastu żandarmerii wojskowej. Dlaczego miał taką ochronę? Wiadomo, że czy właściciel majątku czy chłop na wsi nie będzie chciał oddać zwierzęcia do utylizacji. Wtedy nie było jeszcze takich lekarstw, żeby można było leczyć to bydło, więc prosty sposób – bydło było zabijane i palone. Dlatego ojciec miał ochronę i pomoc, bo inaczej by tego nie zrobił. W przeciągu kilku miesięcy sporo bydła zostało wystrzelonego, ale pryszczycyca została opanowana, nie przeniosła się. To był taki prosty sposób likwidacji chorób, które w tym czasie panowały. Ojciec w Przasnyszu poznał mamę, wzięli ślub w Warszawie w kościele

Trzech Krzyży, a później był lekarzem w Lubartowie, co myśmy się urodzili.

Data i miejsce nagrania	2019-05-06, Lublin
Rozmawiał/a	Agnieszka Piasecka
Transkrypcja	Aleksandra Drewniak
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"